

# CHĚCZ

DODÓVK „ZRZESŽĚ KASZĚBSKJI“ DLŌ KASZĚBSKJI RODZENĚ

Rok II.

Vejrovo, njedzela 1 sevnjika 1946 r.

Nr. 33

NA XII NIEDZIELE

PO ZEŚLANIU DUCHA ŚW.

LEKCJA

z 2-go listu św. Pawła do Koryntian (3, 4-9)

Bracia! Taką ufność my odnosimy do Boga przez Chrystusa; nie iżbyśmy zdątnymi byli pomyśleć co sami z siebie, jako z siebie; ale zdatność nasza z Boga jest; który też uzdatnił nas, abyśmy byli sługami nowego przymierza, nie literą, lecz Duchem: bo litera zabija, a Duch ożywia. A jeśli służba litery, która zabija, wryta na kamieniu, taką miała chwałę, iż synowie Izraelu nie mogli patrzeć na twarz Mojżeszową dla jasności obicza jego, choć ona gaśta: jakoż nie daleko większą chwałę służba Ducha mieć będzie? Bo jeśli chwałą była służba potępienia, to tem więcej w chwałę obfitować musi służba sprawiedliwości.

EWANGELIA

według św. Łukasza (10, 23-37)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Błogosławione oczy, które widzą, co wy widzicie. Bo powiadam wam, iż wielu proroków i królów pragnęło widzieć, co wy widzicie, a nie widzieli i słyszeć, co słyszycie, a nie słyszeli. A oto pewien biegły w Zakonie powstał, kuszac go, a mówiąc: Nauczycielu, co mam czynić, aby dostąpić żywota wiecznego? A on rzekł do niego: W Zakonie co napisane? jakże czytasz? On odpowiedział, rzekł: Będiesz miłował Pana Boga twego z całego serca twego i z całej duszy twojej i ze wszystkich sił twoich i z całej myśli twojej, a bliźniego twego jako samego siebie. I rzekł mu: dobrze odpowiedział: to czyn, a będziesz żył. A on chcąc samego siebie usprawiedliwić, rzekł do Jezusa: A kto jest moim bliźnim? A Jezus podejmując, rzekł: Pewien człowiek szedł z Jeruzalem do Jerycha, i wpadł między zbójców, którzy go też złupili i rany zadawszy, odeszli, na pół umarłego zostawiając. I zdarzyło się, że jakiś kaptan szedł tą sama drogą, a ujrawszy go, minął. Także i Lewita, przyszedłszy na to miejsce, i widząc go, minął. A pewien Samarytanin jadąc, przyszedł aż do niego, i ujrawszy go, wzruszył się miłoięrdziem. A przybliżywszy się, związał rany jego, nalawszy oliwy i wina, a włożywszy go na bydlę swoje, zaprowadził do go-

spody i pielegnował go. A nazajutrz wyjawszy dwa grosze, dał gospodarzowi i rzekł: Miej staranie o nim, a gdybyś co więcej wydał, ja, za powrotem, oddam tobie. Któryś z tych trzech, zdaje ci się być bliźnim tego, co wpadł między zbójców? A on rzekł: Ten, który z nim miłosierdzie uczynił. I rzekł mu Jezus: Idźże, i ty uczyn podobnie.

STEFAN BIESZK

DWA CIEKAWY PYTANIA

Czemu ten obcy człowiek, Samarytanin tak postępuje? Co w nim takiego, że nie zważa na to, że tu wróg narodu woła o litość, o pomoc? Bo żyd i samarytycy to jakby Polak i Niemiec! Co mu każe tak czynić obcemu, jakby bratu kochanemu, ba jak jednemu dziecku najmilszemu? Bada rany, wymywa, dezinfekuje i opatruje. Umieszcza najtroskliwiej, zapewnia przyszłość. Niema tego, czego by nie zrobił, co tylko można zrobić dla kogoś. Nie pyta, coś za jeden? Jak to wlałeś między zbójce? Czy masz czym płacić za szpital? Czemu to twoi rodacy ci nie pomagają? Nie. Nie powie też do gospodarza: Niestety nie mam czasu, muszę jechać, zostańcie z Bogiem! Lecz powiada: Miejcie staranie, bo zapłaciłem naprzed i wróć zobaczyc jak się mój pacjent ma i dopłacę dobrze. — Skąd ta litość, ta święta dobroć, hojność? Skąd ta skromność, że o sobie nic a o obcym biedaku, jakby o sobie? — Otóż to z miłości Boga. On miłuje Boga, we wszystkim, w każdym. Nawet w naturze i zwierzątku i każdym kwiatku bożym. A tym bardziej w biednym współczłowieku, w każdym jednym, nawet nienawistnym widząc dziecko Boga, dziecko miłe temu Ojcu w niebie. Najukochańszemu i najcudniejszemu Ojcu wszystkich i wszystkiego. Inaczej: on miłuje Boga z całego serca z całej duszy, każdą myślą i uczynkiem i ze wszystkich sił. Bo o to idzie przecie w całej przypowieści, jak czytamy. Drudzy zaś co się nie okazali bliźnimi dla biednego, nie miłują Boga. Może i miłują, jako kaptan albo ten drugi, lewita, sługą świątyni. Ale nie całym sercem a już wcale nie ze wszystkich sił, nie nade wszystkim! — Miłość Boża zapala nas do wszelkiego dobrogo, przede wszystkim do miłosierdzia.

Druge pytanie: kto jest ten tajemniczy Obcy, ten Samarytanin? O nim Jezus najmniej opowiada tylko jego zdumiewający czyn. Jak dobry duch z



bajki. Zjawia się jak wołany, nad nieszczęsnym, opuszczonym, leżącym w kałuży krwi wędrowcem, o którym nawet najlepszy nie chcą wiedzieć, kapłan i foremny lewita. Zjawia się nie mówiąc słowa. Działa z raną fachowo, to pewnie lekarz. Umieszczą na koniu i prowadzi jak druh. Płaci jak krezus, znika, bo nie stąd jest, jak duch, ale przyjdzie znowu i zapewne nie przestanie dbać o tego, kogo wyrwał śmierci, któremu okazał miłość wszelaką możliwą. Bo jakże zapoznawszy blisko, pokochawszy i pokochany miał rzucić go, skoro mu jako nieznanemu biedakowi się okazał Aniołem! Kim on jest? To nie zwy czajny byle jaki człowiek. Zwyczajnymi ludźmi są ci drudzy dwaj, co przed nim zaszli na miejsce napa- du, ofiarę widzieli i czem prędzej zmykali, prosząc Bożą by czasem zbój jaki, ich nie zauważył. Zwykli ludzie, i kapłan i lewita. Ten to był także praw- dziwy człowiek, ale był to Chrystus w prawym czło- wieku. To jeden z tych nieczęstych, a znów nie tak rzadkich ludzi co już są w czymś do Chrystusa po- dobnymi, którzy urzeczywistniają Chrystusa w życiu zwy czajnym, przez miłosierdzie. A w nich Sam Jezus się urzeczywistnia, chodzi i działa po świecie, uwielo- krotnia i uobecnia się. Są oni prawdziwymi członkami Ciała Chrystusowego czyli owocami na Jego pniu wi- norodnym. Oni szerzą Jego ewangelię nie mówie- niem lecz miłością, działaniem jakby nie z tego świa- ta. Jak wielką jest rzeczą, być takim, być podobnym do Chrystusa choć w czymbądz, choć raz w życiu swym!

Ale wiemy, że przypowieści Pana zazwyczaj tak- że odnoszą się do samego Jezusa. On to przecie przyszedł ratować, leczyć, dbać o każdą duszę. — Wszystkie Jego zabiegi i ofiary to dla ludzi dla ich dusz. Człowiek to przecie duszą obleczone w cia- ło, żyjąca w człowieczeństwie jako w swym żywiole, a na ziemi tylko na czas jakby na uchodźstwie, na wy- gnaniu. Ten zraniony to duszą ludzka co wpadła w złe ręce, w pazury diabłów, w grzechy. Leży i nie może sobie pomóc a gotów zmarnieć do cna. Co ludzie dbają oń? Czy mnie obchodzą czyjeś grzechy i jego bieda, choćby i zginął na wieki? Tak mówi człowiek zwyczajny. Lecz zjawia się Łaska, Chrystus w postaci kogoś nadzwyczajnego, jakby nie z tej brudnej ziemi. Nie pyta co za grzechy ma, jak za- szedł w tę swą nędzę. Zarzutów nie czyni, lecz czy- ni jak z miłym synkiem, bierze na siebie wszystko, trud i koszt i jeszcze pozostaje druhem na całe ży- cie. To tylko Chrystus, to Łaska. Zjawia się niespo- dziewanie, gdy wszyscy zawiedli, i koi i koi i posta- wia na nową drogę życia. Ten lekarz z Samarii, to Jezus lekarz dusz. Ten wędrowiec nieznanym, szla- chetny — nieinaczej jak gdyby właśnie wiedział o Zranionym. Napewno, że nie przypadkiem jechał tą samą drogą Jeruzalem — Jerycho! Lecz on za tą du- szą szedł już dawno — ale zdala. On to Zbawiciel i Łaska. Nie mógł prędzej dojść do duszy, bo ta może nie chciała, o Nim wiedzieć. Aż wpadła w nie- szczęście, w którym nikt z ludzi już nie pomaga, jest bezsilna, na śmierć ranna. Teraz się Jemu całkiem poddaje i wraca do zdrowia i płacze z radości, ca- łuje w ręce. Ten przedziwny wędrowiec, co zjawia się jak dobry duch, raz widziany i uszedł, to ten co raz przez dwa lata działał na ziemi, by leczyć, rato- wać, by zapłacić naprzód cały rachunek za nasze du-

szę, na krzyżu. Odszedł ale znów przyjdzie i zapy- ta: jak się masz synu? Czyś zdrow, poznajesz mnie? Czyś nie wpadł na nowo — między zbójce?

BRUNON RICHERT

## WYSPA RUJA

(Ciąg dalszy)

### IV. Życie gospodarcze

Jeżeli wierzyć kronikom i starym zapiskom śre- dniowiecznych dokumentów, wyspa Ruja znana była w zamierzczłej przeszłości ze swej zamożno- ści i bujnie tętniącego życia gospodarczego. Dziś jest ona również dobrze zagospodarowana. Całym swym życiem gospodarczym jest ona raczej zwią- zana z resztą ziem pomorskich, aniżeli Meklenbur- gią. Zresztą Ruja nigdy nie ciążyła gospodarczo ku Meklenburgii.

Rolnictwo (buraki cukrowe, pszenica, jęczmień, owies) i niewielki przemysł rolny (gorzelnie i bro- wary) w głównej mierze pokrywają zapotrzebowanie miejscowe, albowiem silny ruch lotniskowy i tury- styczny powoduje spożycie większości produktów na miejscu. Dlatego wywóz ich z Ruji jest niewielki.

Naturalnym bogactwem wyspy Ruji są jej bar- dzo obfite złoża kredowe. Kreda rujańska szcze- gólną przedstawia wartość dla Polski w chwili obec- nej. Otóż mamy wielkie zapotrzebowanie na cem- ent, potrzebny nam do odbudowy naszych por- tów pomorskich. Cementownie Szczecina są uzależ- nione od dostaw kredy z Ruji.

Niemalą rolę w życiu gospodarczym Ruji od- grywa mocno rozbudowany przemysł lotniskowy. — Należy spodziewać się, iż lotniskowa i turystyczna a- trakcyjność wyspy Ruji wzrośnie znacznie z chwilą włączenia wyspy w obręb Słowiańszczyzny, dla której posiada duże znaczenie uczuciowe, symbo- lizowane kultem Świętowita i jego świętą stanicą.

Prócz rolnictwa znaczna część mieszkańców wyspy zajmuje się handlem oraz rybaństwem. Port w Sośnicy właściwie nie zamrzają przez cały rok. Z portu tego prowadzi doskonałe połączenie do Szwecji. W przeciągu czterech godzin można pro- mem przejechać przestrzeń morską dzielącą rujań- ski port Sośnica od szwedzkiego portu Trelleborg. Jest to najkrótsze połączenie między południowym brzegiem Bałtyku a Szwecją. Obrót portu w Sośni- cy dochodził przed wojną do pół miliona ton rocz- nie.

Ruja posiada również doskonałe warunki do rybaństwa. Rybacy miejscowi łowią na pobliskich wodach głównie flądry, śledzie i płaszczyki. Po- nadto położenie wyspy umożliwia rujańskim ryba- kom również połów na dalszych morzach. Część połowów konserwowana jest na miejscu, reszta od- chodzi do Strzałowa.

Jak już wspominałem, Ruja gospodarczo zwią- zana jest z Pomorzem. Stąd argument gospodarczy za przyłączeniem Ruji do Polski.

Na marginesie trzeba poruszyć jeszcze jedną sprawę natury społecznej. Otóż obszary rolne po- nad 100 ha (głównie folwarki) zajmują na Ruji 67,5 proc. całej powierzchni uprawy wyspy. Wi-



dzimy więc, iż na wyspie panuje wybitna przewaga wielkiej własności. Nie jest to objaw społecznego zdrowia.

Ponadto historycy obliczają, iż w średniowieczu ludność Rugii była znacznie liczniejsza, niż obecnie. W latach 1925 do 1933 ludność wyspy zmniejszyła się o 1,7 proc.

Niemiecki ustrój społeczny na ziemiach wydartych Słowiańszczyźnie zasadzał się na feudalnym władaniu Niemców nad Słowianami. Przebudowa tego ustroju w duchu postępu i w imię sprawiedliwości wymaga mądrej i sprawiedliwej reformy rolnej, umożliwiającej Słowianom, świadomym, czy nieświadomym swego pochodzenia, odzyskanie praw społecznych.

(Dokończenie nastąpi).

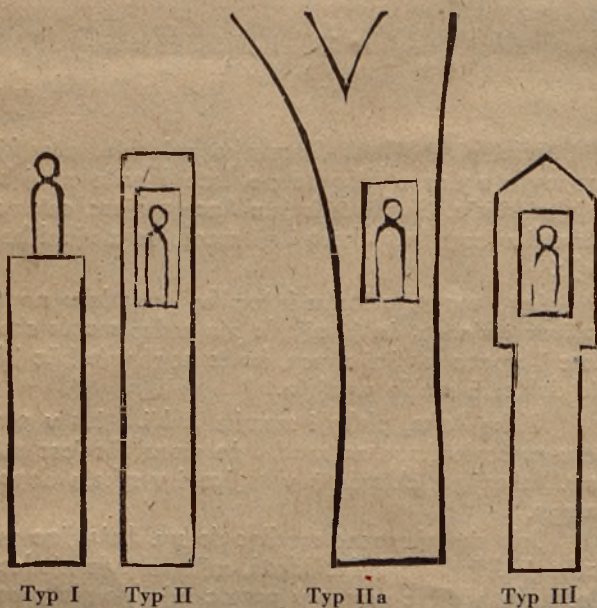
TREDER FRANCISZEK

## Z HISTORII KAPLICZEK PRZYDROŻNYCH

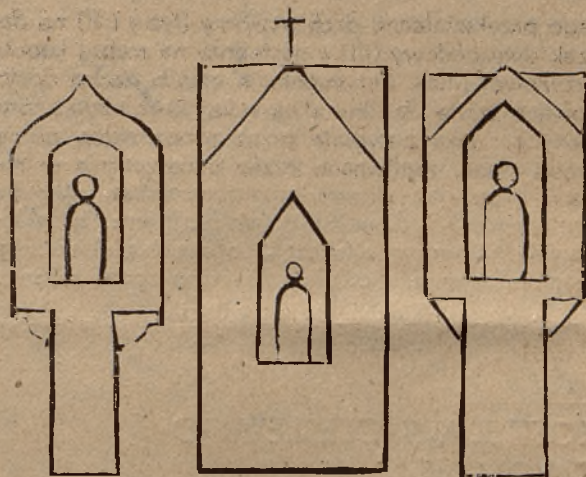
(Ciąg dalszy)

Poniżej przedstawię w zarysie główne elementy stylu naszych kapliczek przydrożnych.

Na ziemiach nadmorskich napotykamy do dziś zasadniczych 7 typów:



Jak widzimy z tego, wszystkie typy, jakiegolwiek okazują różnice, zasadniczo wyobrażają kształt słupa. Cecha ta wyraża i określa podłoże historyczne tych twórców, mówi nam, co było na początku, u podnoża dziejów tych dzieł. Na miejscach widocznych, wysoko nad ziemią praojcowie nasi umieszczali to, co czcili, w czym pokładali nadzieję w walce z demonem oraz czego się bali. (Pazdury na szczytach dachów, tby zwierzęce na słupach bram, głowa kozła na wysokiej lasce przełożonego gromady). W ten sposób dostał się na słup — owe drzewo życia i wiedzy — także wizerunek bóstwa, symbol Matki — ziemi. I pomimo, że pojęcie bóstwa uległo z



Typ IIIa

Typ IIIb

Typ IV

biegiem czasu poważnym przeobrażeniem, wizerunek bóstwa pozostał na słupie do dziś — do dziś kapliczki zachowały kształt słupa, cechę oryginalną, pierwiastek stylu, sięgający korzeniem w czasy arkońskiego Swiatowida i totemizmu (I być może, że i nazwy miejscowości o rdzeniu słownym na „słup” wzięty początek z owej tradycji, oznaczały miejsca odpustowe, wyróżniające się szczególną obsadą słupców czci specjalnej.\*) I nazwa „Słupsk”, którą to wywodzi się od legendarnego rycerza — „Słupca” jest prawdopodobnie tego pochodzenia. Warto by sprawdzić czy coś z tego znaku istnieje w herbie miasta Słupska.

Kształt słupa kapliczek stanowi pozatym główną podstawę, o którą opierają się zasadnicze elementy stylu.

Pierwotność form późniejszych przedstawia typ I: — figurę na graniastosłupie o podstawie prostokątnej. (Kapliczka kształtu słupów płaskorzeźbionych nie spotyka się już). Z biegiem czasu podstawa przejęła także funkcję obramowania części obrazowej: w górnej części słupa wykonano wnękę i tam umieszczono figurę. (Typ II). Z tego typu powstał wzór następny (IIa) nagminny ale bardzo romantyczny w swej kompozycji: figurę umieszczano w wnękach starych drzew, zwłaszcza dębów.

Najdoskonalszą postać otrzymały kapliczki w konstrukcji uwidocznionej przez typ III. Człowiek nie poznawszy się z wzorami stosowanymi w budownictwie kościołów zastosował z biegiem czasu daleko idące ulepszenia w konstruowaniu kapliczek, rozszerzył wnękę i w górnej części słupa stworzył coś w rodzaju miniaturowej świątyni. I podziwiać tylko, z jaką dokładnością laicy sztuki podpatrywali prawdziwe dzieła sztuki i z jaką precyzją wykonywali naśladownictwa.

W pracy uwzględniono w pełni główne elementy stylu i zdolnictwa i wszystko uzgodniono miarowo w oparciu o przesłanki przekazane tradycją. Linie sklepienia wprowadzono w coraz doskonalsze kształty: z kierunku poziomego (typ I i II) w kierunku skośny (III b) a następnie łukowy (IIIa). Stosownie do

\*) W miejscu świątyni Swiatowida na Rugii pozostały do dziś ślady dwóch słupów.



tego przekształcono dach poziomy (typ I i II) na dach dwuspadowy (III) a następnie na rodzaj kupuły krzyżowej (IIIb). Ornamentacje ozdób dachu dostosowano ściśle do linii sklepienia. Rozbieżność proporcji, jaka powołała przez rozszerzenie górnej części słupa, wyrównano przez umieszczenie w rogach, pomiędzy słupem a rozszerzeniem, słupków wspierających, odpowiadających kształtem linii sklepienia. W ten sposób część górną tak doskonale scharmonizowano z całością, że słup został słupem.

(Dokończenie nastąpi).

## BAJKA

### KOSZELA SZCZESLEWIGO CZŁOVJEKA

Baro dovo zeŕ jeden król, co mjoł jednigo sena, chternigo won baro kochał. Jak ten knop beł 12 lał stari, tej won czężko zachorzeł. Ten krol se baro temu jisceł, bo żoden doktor ni moq mu pomoc. Dovjedzeł se wo nim kłopoce krola jeden qbur i przeszed do pałacu z vjedzą:

„Szter mile stądka za lasem mjeszkô na grafovskjim folvarku jeden stari a mądri széper. Won mô vjele ledzi wuzdrovjoní, choc takjich, chternim doktor ni moq pomoc. Ten be qves senovji krolevskjimu pomog”.

Tak tej krol zare postoł furmankę za nim szeprem. Długo nje beło, a széper przejechoł.

„Povjedz, széprze, czê mojemu senovji je rada, a co mome robjic żebe won beł zdrov?”

Széper wobe zdrzeł krolevskjigo sena i rzek:

„Jo, rada mu je. Kjej won woblecze koszele woł szczeslivo człovjeka, tej won gvšno vezdrovjeje.

Nje beło rade. Krol postoł zare dvuch stęgów v svjat i kozoł jim se pitac ledzi, chto be beł szczeslevi ten mjoł jim zare dac svoje koszele na wuzdrovjenje sina krolevskjigo. Tak ni dvaji szle nopjervi do bogatich, a se pitale żele chto je z njich szczeslevi, ale wonji wob całi dzień nje nalezle jednigo człovjeka, co be beł szczeslevi. Koźdi na cos narzekoł. Wu jednigo beła njezgoda ve familje, dregjimu zli sąsąd psocoł, wu jinszych beła też chorosc. Koźdimu beło cos trzeba, ale szczeslevi njicht nje beł. Dregjigo dnja wonji szle v koźdą chęcisz, i pitale se vszetkjich, chternih spotikele na drodze, movkę, jak ję dostoveł wu nich bogatich. Jedni zôs szkalovele, że krol se doł tak głupe pitac. Tęc krol mogbe gvesno bec szczeslevi! Trzecigo dnja szle ju nazod do dom smutni, bez koszele. To beło jesz reno. Szle przez las, co beł pravje lestem i kvjatem rozpuszczoni jak to v maju.

„Jak pjękno to je na svjece — wodezvoł se jeden — a mę vjerę nje dostanjemé człovjeka, co be mog svoje koszele nom woddac. Co ten krol na to rzecze?”

V nim jednak doszło do njich pjękni spjevanje i vesoli qvizdanji. Płoszkji mu svojima glosama pomogale i przestechivało se jakbe jakji wuroczestoscę notore na chvatę Bożą.

„Ten muszi bec szczeslevi — rzek jeden z njich — ten nom muszi dac svoje koszele!”

Szle tej na nen glos, jaż veszle na stęgę. Tu wuzdrzele knopa, a v rękach nen njos dvojkji.

„Wod kogo tē jes i do kogo te jidzesz” — spitoł se jeden stęga krolevskji knopa.

„Moj tatk je gromadnjik, won tam dalij v lese vęgle kurzi. Jō mu njesę krepę na frisztek”.

„Stechejle, jes te szczeslevi? Bo tē tak pjękno spjevoso”.

„Jo, jō jem szczeslevi, mje njick nje je potrebo”.

„Za takjim me ju długo szukomē. Te nom muszisz dac svoje koszele. Krol brekuje koszele szczeslevigo człovjeka: na vezdrovjenje svego sina”.

„Koszele jō mom dac — dzevjet se knop — a jo ni mom koszule. Me tak bogati nje jesme, žebe jo mog wob lato koszele noseć. Na zemę, jak tatk zarobji jō dostanę koszele”.

Tak tej szle do dom i przesze do krola.

„Mē v całim kraju nalezle le jednigo człovjeka — rzekle — co beł szczeslevi, ale ten beł tak wubogji, że won ni mjoł koszule”.

Krol se zajisceł, ale pomoc senovji nje mog. Muszeł vjic wumrzec. Doszed, że vjęcij mô senov v kraju, chterenim je trzeba koszele. Nje szukej tam grochu v polu, dze jes zasol peluszkę...

Jan Hallmann.

## Zdarzenje proudzevi

### JAK MAŁO ANKA VEZDROVJA

Beło pjękni lato. Stunuszko svjecelo, ploszkji spjevale a dzece bjeqate po łące i rvale nopjękniejszi kvjate. Chcałe te kvjate Ance zanjesć, chterna ju całi mjesac leża choro i ni mogła se z njimi bavjic.

Anka musza v tożku leżec, bo mja lewą noqę sztivną i vjedza, że ju njigde nje mdze mogła skokac i bjeqac jak jini dzece, bo ta noqa mja bęc jak to doktorze rzekle wodjęto.

Płaka Anka, płaka i memka Ankji. I tak v płaczu przeszło Ance na mesłę, że wona tęc jesz mô sw. Antonjigo, chteren ji v ksążce i v szkole dopomogo.

Jęła się tej mocno modlec do sw. Antonjigo wo zdrovji. Minął przē tim tidzeń, mjinełe dvje njedzele. Anka, vjerząc mocno v pomoc svjętigo nje przestova se modlec. Jaż tu jednigo porenku, kjej memka chca Ankę przenjesć v dregji tożko, chorō zresza sztivną nóżką. Memka Ankji vjidzące to płaka, z redosce i ni mogła pojac co se stało.

Małō Anka złożeła ręczkji i dzękova svjętиму Antonjimu za wuzdrovjenje.

Tere Anka je vjolqō, ale wo svjętim Antonjim njigde nje zaboczi i v koźdi portzebje do njego mô proszenje.

Stefania Bendykówna.